Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/130314,Prowokacja-i-zbrodnia-Operacja-Lawina-1946-r.html



Upamiętnienie żołnierzy z oddziału NSZ kpt. Henryka Flamego w Starym Grodkowie: rekonstrukcja baraku wysadzonego w powietrze jesienią 1946 roku. Przed barakiem kamienny krzyż, a miejsca odnalezienia szczątków żołnierzy i artefaktów oznaczono symbolicznymi kamiennymi mogiłami (fot. IPN)

ARTYKUŁ

Prowokacja i zbrodnia. Operacja „Lawina” (1946 r.)

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: TOMASZ KURPIERZ 27.11.2026

We wrześniu 1946 r. na Górnym Śląsku doszło do jednej z największych powojennych zbrodni dokonanych przez komunistyczny aparat represji na

członkach podziemia niepodległościowego.

W wyniku akcji zorganizowanej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w kilku miejscach zamordowanych zostało blisko 100 żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych z działającego głównie w okolicach Bielska i Cieszyna zgrupowania dowodzonego przez Henryka Flamego „Bartka”.

Masowe egzekucje położyły kres istnieniu antykomunistycznego oddziału, który należał wówczas do największych w kraju i w okresie szczytowego rozwoju wiosną 1946 r. liczył ok. 300 żołnierzy oraz kilkuset informatorów.

Masowe egzekucje położyły kres istnieniu antykomunistycznego oddziału, który należał wówczas do największych w kraju i w okresie szczytowego rozwoju wiosną 1946 r. liczył ok. 300 żołnierzy oraz kilkuset informatorów. Podkomendni „Bartka” od pierwszych miesięcy po wkroczeniu Armii Czerwonej bezkompromisowo przeciwstawiali się tworzeniu systemu komunistycznego w Polsce.

Ich akcje skierowane były przede wszystkim przeciwko funkcjonariuszom UB, konfidentom bezpieki oraz czołowym działaczom partii komunistycznej. Najgroźniejszych dla społeczeństwa przedstawicieli nowej władzy rozstrzeliwano. Miejscowi pracownicy aparatu bezpieczeństwa przez wiele miesięcy byli bezradni – sprawnie dowodzeni przez „Bartka” partyzanci mieli duże wsparcie miejscowej ludności i właściwie do lata 1946 r. nie ponieśli żadnych poważniejszych strat, mimo że walczyli z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem. Likwidacja zgrupowania stała się możliwa dopiero w wyniku szeroko zakrojonej prowokacji bezpieki.

Początek prowokacji

Przeprowadzone na szeroką skalę aresztowania, które dotknęły komendę NSZ latem 1945 r., wprowadziły w szeregi podziemia narodowego znaczny chaos organizacyjny. Po rozbiciu kilku struktur ciężar pracy konspiracyjnej przeniesiony został na południe kraju. Jesienią 1945 r. doszło do powstania nowego Obszaru Śląskiego, w ramach którego na czele VII Okręgu Górnośląskiego NSZ stanął Kazimierz Zaborski „mjr Łamigłowa”, przedwojenny oficer Wojska Polskiego, w czasie wojny jeden z organizatorów podziemia

antyhitlerowskiego na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

> Wendrowskiego włączono do gry operacyjnej na Górnym Śląsku najprawdopodobniej już jesienią 1945 r., kiedy to pod pseudonimem „kpt. Lawina” wszedł do Rady Politycznej Okręgu Śląskiego NSZ.

Niestety Urząd Bezpieczeństwa wpadł na jego trop i prawdopodobnie po zatrzymaniu 2 córek Zaborskiego został on współpracownikiem komunistycznych służb (jako agent „RR”). Po kolejnej fali aresztowań „mjr Łamigłowa” przystąpił do odtwarzania organizacji, tym razem już pod całkowitą kontrolą władz bezpieczeństwa. Jako komendant śląskiego obszaru NSZ rozpoczął tworzenie prowokacyjnej organizacji Śląskie Siły Zbrojne. Wspierany przez kilku pracowników resortu bezpieczeństwa, powołał fikcyjne dowództwo, a sam zaczął występować przed innymi miejscowymi, autentycznymi działaczami podziemnymi jako organizator pracy konspiracyjnej. Za ich pośrednictwem w kwietniu spotkał się w Krakowie z kpt. Franciszkiem Wąsem „Warmińskim”, byłym szefem Wydziału I Organizacyjnego Okręgu Krakowskiego NSZ. W tym momencie „Warmińskiego” (który oczywiście nie wiedział, że ma do czynienia z prowokacją) „przejął” inny funkcjonariusz UB – Henryk Wendrowski, były żołnierz AK z Okręgu Białostockiego, który po aresztowaniu przez Sowietów od 1944 r. również rozpoczął współpracę z komunistami, najpierw z NKWD, a potem z UB, i został już we wrześniu etatowym pracownikiem resortu (!).

Wendrowskiego włączono do gry operacyjnej na Górnym Śląsku najprawdopodobniej już jesienią 1945 r., kiedy to pod pseudonimem „kpt. Lawina” wszedł do Rady Politycznej Okręgu Śląskiego NSZ. W kwietniu 1946 r. Wendrowski rozpoczął szeroko zakrojone działania operacyjne w Gliwicach, gdzie wprowadzony został w miejscowe środowiska konspiracyjne. W lipcu 1946 r. przy współpracy z „mjr. Łamigłową” jako rzekomy przedstawiciel „Okręgu NSZ” dotarł w końcu do jednego z łączników „Bartka” – Jana Kwiczali „Emila”.

Ów łącznik, przekonany, że „kpt. Lawina” pracuje dla sztabu NSZ, z którym związany był już w okresie wojny, doprowadził funkcjonariusza UB prosto do dowództwa zgrupowania „Bartka”, przebywającego wówczas na Baraniej Górze.



Od lewej: Henryk Flame „Bartek", Romuald Czarnecki „Pikolo", Jan Przewoźnik „Ryś" (fot. z zasobu IPN)

Agent w obozie

Do pierwszej wizyty Henryka Wendrowskiego w głównym obozowisku zgrupowania doszło na początku następnego miesiąca. „Kapitan Lawina” wraz z „Emilem” przyjechali 7 sierpnia 1946 r. do Dziedzic, gdzie spotkali się w umówionym miejscu z łącznikiem. We 3 dotarli do schroniska na Baraniej Górze, którego gospodarz był m.in. informatorem Flamego. O zmroku wraz z eskortą wyruszyli bezpośrednio do obozowiska.

> Rzekomy „kpt. Lawina” zareagował na nieprzychylne powitanie ostro. Podkreślił, że przyjechał z konkretnymi instrukcjami ze sztabu i zapowiedział Flamemu, że jeżeli ten nie podporządkuje się rozkazom, jako żołnierz poniesie wszelkie tego konsekwencje.

W nocy doszło do pierwszego spotkania podającego się za oficera NSZ funkcjonariusza UB z dowódcą zgrupowania oraz jego sztabem. Początkowo rozmowa miała dość gwałtowny przebieg, bowiem „Bartek”, który już kilka miesięcy wcześniej utracił kontakt z dowództwem i oczywiście nic nie wiedział o rozbiciu

Okręgu, wystąpił z obszerną listą skarg i pretensji pod adresem śląskiej organizacji NSZ za pozostawienie jego zgrupowania samemu sobie. Rzekomy „kpt. Lawina" zareagował na tak nieprzychylne powitanie także ostro. Podkreślił, że przyjechał z konkretnymi instrukcjami ze sztabu i zapowiedział Flamemu, że jeżeli ten nie podporządkuje się rozkazom, jako żołnierz poniesie wszelkie tego konsekwencje.

Rankiem 8 sierpnia 1946 r. Wendrowski odbył z „Bartkiem" dłuższą rozmowę, podczas której po raz pierwszy zaproponował przeniesienie zgrupowania w rejon Jeleniej Góry. W swych raportach kierowanych potem do kierownictwa MBP podkreślał, że Flame się wahał, ale ostatecznie przekonało go słowo „rozkaz".

Wstępnie ustalono wówczas kwestie organizacyjne dotyczące przerzutu oddziałów. Dowódca szacował liczbę żołnierzy przeznaczonych do transportów na ok. 180 osób. Pierwotny plan przewidywał, że cała akcja odbędzie się etapami: najpierw przewieziony zostanie sprzęt, a następnie w kilku grupach ludzie zaopatrzeni w fałszywe dokumenty. Na 20 sierpnia 1946 r. zaplanowano koncentrację oddziałów, na którą, jak ustalono, „kpt. Lawina" przybędzie osobiście. Po tych wstępnych uzgodnieniach Wendrowski polecił rozpoczęcie przygotowań do wyjazdu, sporządzenie szczegółowego raportu dotyczącego liczebności zgrupowania, stanu sprzętu technicznego i amunicji oraz wskazania wyróżniających się ludzi do awansu [sic!]. Wydał również rozkaz zaprzestania wszelkich akcji w terenie.

> Sytuacja niewątpliwie dawała Wendrowskiemu szersze pole do działania, ponieważ w przypadku ewentualnego oporu „Bartka" oraz trudności w organizowaniu akcji przerzutowej istniała możliwość wykorzystania niezadowolenia części jego podkomendnych i podjęcia próby odsunięcia go od władzy.

Pomimo pewnych zastrzeżeń, „Bartek" zaakceptował przedstawiony przez „kpt. Lawinę" plan przerzutów. Sytuacja zgrupowania była coraz trudniejsza. Latem 1946 r. partyzanci ograniczali swą działalność już przede wszystkim do unikania starć z wielokrotnie liczniejszymi grupami operacyjnymi UB-KBW-MO.

Rozkaz dowództwa „Okręgu NSZ" o przeniesieniu oddziałów na inny teren, mimo całego ryzyka, mógł wydawać się jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Kluczowe okazało się to, że przez ponad pół roku „Bartek" pozbawiony był kontaktu z jakąkolwiek władzą zwierzchnią. Ostatni rozkaz od autentycznego przedstawiciela sztabu otrzymał bowiem na początku 1946 r. Zaniepokojony sytuacją, już pod koniec stycznia wysłał jednego

ze swych łączników w celu ponownego nawiązania kontaktu, jednak zabiegi te nie przyniosły żadnych rezultatów.

Zachowanie „Bartka” podczas spotkania z „kpt. Lawiną” świadczy o tym, że „przedstawiciel okręgu” był już od dłuższego czasu oczekiwany, co naturalnie osłabiło czujność dowództwa zgrupowania w momencie jego przybycia. Według relacji osób z najbliższego otoczenia dowódcy, na ostateczną decyzję „Bartka” duży wpływ miał również jego zastępca Jan Przewoźnik „Ryś”, który stwierdził, że

> „nie są żadną bandą, muszą się podporządkować rozkazom przełożonych”.

Żadnych podejrzeń nie wzbudziły również przedstawione przez „kpt. Lawinę” dokumenty. Wendrowski trafnie ocenił też nastroje panujące wśród członków zgrupowania. Niektórzy partyzanci przebywali w górach już kilkanaście miesięcy i byli wyczerpani. Pojawiały się coraz większe problemy z dyscypliną. Sytuacja ta niewątpliwie dawała Wendrowskiemu szersze pole do działania, ponieważ w przypadku ewentualnego oporu „Bartka” oraz trudności w organizowaniu akcji przerzutowej istniała możliwość wykorzystania niezadowolenia części jego podkomendnych i podjęcia próby odsunięcia go od władzy. Agent UB brał to pod uwagę, ale już po pierwszej wizycie w obozie stwierdził w raporcie, że plan przerzutu przeprowadzi „bez specjalnych trudności”.

> Ustalono, że transporty odbędą się na początku września. Dowódcy oddziałów zobowiązani zostali do wytypowania do wyjazdów najlepszych osób oraz zgromadzenia broni i amunicji.

Niespełna tydzień po pierwszej wizycie w obozowisku „kpt. Lawina”, znów za pośrednictwem „Emila”, przekazał dowództwu zgrupowania pismo z kolejnymi instrukcjami, do których dołączył pieniądze oraz paczkę z lekarstwami. „Bartek” przedstawił z kolei szczegółową listę życzeń dotyczących m.in. aprowizacji, pieniędzy, lekarstw, które „kpt. Lawina” obiecał spełnić podczas swojej następnej wizyty. Organizowanie zaopatrzenia było więc jeszcze jednym elementem uwiarygodnienia funkcjonariusza UB.



Henryk Wendrowski (fot. z zasobu IPN)



Henryk Flame „Bartek” (fot. z zasobu IPN)

„Zadanie swoje lekko osiągnę”

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, 20 sierpnia 1946 r. Wendrowski po raz drugi dotarł do obozu zgrupowania na Baraniej Górze. Rzekomo „z polecenia Obszaru NSZ” przekazał dla oddziałów pieniądze i żywność. „Bartek” czekał na niego wraz z podkomendnymi w uformowanym szeregu

„co naturalnie wprawiło mnie od razu w dobry humor […] i zadanie swoje lekko osiągnę”

– jak zanotował w raporcie.

„Kapitan Lawina” w długim przemówieniu przedstawił sytuację polityczną w kraju, szczególnie podkreślając konieczność przegrupowania sił. Następnie doprecyzowano szczegóły przerzutu. Ustalono, że transporty odbędą się na początku września. Dowódcy oddziałów zobowiązani zostali do wytypowania do wyjazdów najlepszych osób oraz zgromadzenia broni i amunicji. Sam Flame miał jechać w czwartym, ostatnim transporcie, ale wcześniej przystał na plan Wendrowskiego, że najpierw zatrzyma się w Gliwicach lub Zabrzu na operację nogi (został ranny w czasie jednej z potyczek), a po krótkiej kuracji wróci w góry. 31 sierpnia 1946 r. „Bartek” przekazał komendę swemu zastępcy Józefowi Kołodziejowi „Wichurze”, a następnie wraz z „Emilem” wyjechał podstawionym przez „kpt. Lawinę” samochodem do Zabrza. Jeszcze tego samego dnia znalazł się w Gliwicach w mieszkaniu wynajmowanym przez Wendrowskiego, a następnego dnia zakwaterował się w specjalnie przygotowanym lokalu w Zabrzu.

Nie czując się bezpiecznie w Gliwicach i Zabrzu, w połowie września Flame zdecydował się na powrót w góry.

W tym czasie próbował jeszcze dokonać zmian w ustalonym wcześniej planie przerzutów – nalegał, aby ze względów bezpieczeństwa ograniczyć jednak liczbę wyjeżdżających partyzantów do 120 osób. Dowódca obawiał się, że trwająca kilka dni akcja może zwrócić uwagę miejscowych informatorów UB. Zażądał również, aby „kpt. Lawina” dostarczył mu gotówkę potrzebną na utrzymanie żołnierzy podczas trwających kilka dni przerzutów. Wendrowski, po uprzednim porozumieniu się z kierownictwem katowickiego WUBP, zgodził się na warunki „Bartka”, jednocześnie zaś definitywnie ustalił na 30 liczbę osób w poszczególnych transportach, motywując to „względami czysto konspiracyjnymi”.

Nie czując się bezpiecznie w Gliwicach i Zabrzu, w połowie września Flame zdecydował się na powrót w góry. W tym czasie trwała już akcja przerzutu zgrupowania – rzekomo na Ziemie Zachodnie.

Przerzuty donikąd

Pierwsza grupa podkomendnych „Bartka” odjechała na początku września 1946 r. Operacja nie przebiegała w pierwszej fazie zbyt sprawnie, ponieważ podstawione przez władze bezpieczeństwa ciężarówki wróciły puste. Partyzanci, zgromadzeni w mniejszych grupach, prawdopodobnie w kilku miejscach, wycofali się po usłyszeniu jakichś strzałów. Ostatecznie transport ruszył przypuszczalnie 6 września i znalazło się w nim 30–40 żołnierzy NSZ. Najprawdopodobniej dotarli oni do Scharfenbergu – posiadłości ziemskiej położonej w lesie pomiędzy Malerzowicami Wielkimi a przysiółkiem Dworzysko, kilka kilometrów na północny wschód od Łambinowic na Śląsku Opolskim. Tam zakwaterowani zostali w pałacyku i poczęstowani posiłkiem oraz wódką, do której Jerzy Iwański (Georg Schipper), lekarz, naczelnik Wydziału Zdrowia WUBP w Katowicach, dodał (lub wykonano to pod jego nadzorem) jakiś środek odurzający.

Nad ranem teren został otoczony przez kilkudziesięcioosobowy oddział Sowietów i być może podobną liczebnie (lub nieco większą) grupę funkcjonariuszy UB. O świcie nastąpił atak – najpierw zasztyletowany został strażnik, który pilnował śpiących kolegów, a następnie przez okna do pomieszczeń wrzucono granaty, prawdopodobnie hukowe. Żołnierze „Bartka”, oszołomieni wybuchem i wypitym wcześniej alkoholem ze środkiem odurzającym, zaczęli uciekać, doszło do wymiany ognia, cały teren był jednak dokładnie otoczony i wszystkich wyłapano. Kazano im się rozebrać i następnie pojedynczo sprowadzano nad wykopany nieopodal dół (lub doły) i tam mordowano każdego strzałem w głowę.

Akcję likwidacyjną przeżyło początkowo 2 partyzantów – Andrzej Bujok „Jędrek”, który nie pił alkoholu i spał niedaleko klatki schodowej, oraz Władysław Nowotarski „Lotny”. Po usłyszeniu strzałów pobiegli oni na strych, gdzie ukryli się w stercie śmieci (słomy, desek) lub w kominku. Pierwszego dnia po likwidacji grupy z ukrycia wyszedł „Lotny”, jednak został on schwytany i zastrzelony. Bujok ocalał, ponieważ siedział w ukryciu 2 dni i dopiero wtedy udało mu się bezpiecznie opuścić pałacyk. Jak się można domyślać, jakiś czas zajęło mu zorientowanie się, gdzie został wywieziony. Następnie – pieszo i potem także pociągiem – rozpoczął długi powrót w rodzinne okolice (pochodził z Wisły-Malinki).

Druga grupa podkomendnych „Bartka” – między 30 a 50 osób – wyjechała najprawdopodobniej w dniach 10–15 września 1946 r. Partyzantów przewieziono na teren poniemieckiego lotniska w Starym Grodkowie, w prostej linii kilkanaście kilometrów na północny zachód od miejsca eksterminacji ich kolegów z pierwszego transportu. Tam zakwaterowani zostali w baraku, który wcześniej został podminowany i nad ranem wraz z ludźmi wysadzony w powietrze. Przypuszczalnie wszyscy zginęli na miejscu. Sprawcy zbrodni zmienili więc sposób działania w porównaniu z likwidacją pierwszej grupy – ucieczka „Lotnego” (raczej wówczas jeszcze nie wiedzieli nic o ocaleniu Bujaka) pokazała im, że w przypadku starcia zbrojnego część partyzantów mogła przeżyć, dlatego też zdecydowano się na wysadzenie całego budynku. Porozrywane ciała zakopane zostały w długim (6 m) i wąskim (1 m) dole o głębokości ok. 1 m.

Trzeci transport, w drugiej połowie września 1946 r., najprawdopodobniej dotarł na leśną polanę nieopodal Barutu, wioski położonej kilkanaście kilometrów na wschód od centrum Strzelec Opolskich. Z relacji mieszkańców tej miejscowości wynika, że 25 września 1946 r. w godzinach wieczornych przyjechało tam kilka

samochodów ciężarowych. Kolumna jechała wolno, dlatego też przez nieszczelne plandeki można było zauważyć ludzi ubranych zarówno w mundury wojskowe, jak i odzież cywilną. Auta skierowały się do Hubertusa – na polanę, przy leśnym dukcie między Dąbrówką a Barutem, w pobliżu położonego nad stawem zameczku myśliwskiego. Tam też, w kamiennym budynku gospodarczym, pasażerowie ciężarówek zostali zakwaterowani.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, około godziny piątej, okolicą wstrząsnął potężny wybuch, a po detonacji mieszkańcy Barutu usłyszeli strzały z broni maszynowej. Okazało się, że budynek, wcześniej zaminowany, wraz ze śpiącymi tam ludźmi został wysadzony w powietrze. Nad polaną jeszcze przez dłuższy czas unosił się dym. Miejsce wybuchu zostało otoczone i było strzeżone 2 lub 3 dni, według niektórych świadków wśród żołnierzy byli również rozmawiający po rosyjsku.

Wojskowi pewnie zakopali lub spalili pozostałe po wybuchu szczątki ludzkie wraz z resztkami odzieży. Mimo to jeszcze wiele dni po denotacji okoliczna ludność znajdowała w lesie kawałki ubrań, nadpalone kości, a nawet szczątki ciał. W ten sposób zamordowanych zostało prawdopodobnie kolejnych ok. 30 podkomendnych „Bartka”.

Do dyspozycji „kapitana”

Nie były to bynajmniej wszystkie ofiary tej szeroko zakrojonej prowokacji komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Jeszcze przed wyjazdem 3 grup, a także już w trakcie transportów, do Gliwic, Zabrza i Chorzowa wysłanych zostało kilku członków zgrupowania, którzy zostali oddani bezpośrednio „do dyspozycji kpt. Lawiny” i mieli pełnić funkcję łączników. Kilkakrotnie pod Baranią Górę przyjeżdżał po nich kolejny funkcjonariusz UB, młodszy referent Wydziału III Departamentu III MBP Czesław Krupowies, który jako rzekomy oficer NSZ – „por. Korzeń” miał pomagać „kpt. Lawinie” w organizowaniu transportów. Wywiezieni zostali wówczas m.in. zastępca Flamego Józef Kołodziej „Wichura” z żoną Emilią „Milką”.

> Łącznie w 3 transportach zginęło co najmniej 90 podkomendnych „Bartka”, a jeżeli doliczymy do tego zamordowanie Jana Przewoźnika „Rysia” (być może też innych osób) oraz stracenie kolejnej grupy na mocy wyroku sądu wojskowego, to liczbę ofiar całej prowokacji możemy określić na co najmniej 100 osób.

Według niektórych relacji „por. Korzeń” przeprowadzał tę akcję jeszcze w czasie, gdy „Bartek” przebywał w Gliwicach i Zabrzu. Bezpośrednio przed wyjazdem transportów do Gliwic wyjechał też pierwszy zastępca „Bartka” Jan Przewoźnik „Ryś”, który miał nadzorować prawidłowy przebieg akcji na miejscu. Najprawdopodobniej dzień po wymordowaniu pierwszej grupy przewieziono go do Scharfenbergu, gdzie rzekomo miał się spotkać z kolegami i tam został zastrzelony.

Na początku października 1946 r. rozpoczął się kolejny etap likwidacji pozostałości zgrupowania „Bartka”, polegający na zatrzymaniu wspomnianych powyżej osób, nadal przebywających w kilku górnośląskich miastach. Józef Kołodziej aresztowany został 4 października 1946 r. w mieszkaniu w Chorzowie. Jan Kwiczala „Emil” – do którego Wendrowski dotarł na początku – wpadł w ręce funkcjonariuszy katowickiego WUBP 19 października 1946 r. w Zabrzu. Wobec tych wszystkich osób przeprowadzono postępowanie w trybie doraźnym, które 14 grudnia 1946 r. zakończyło się procesem przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach na sesji wyjazdowej w Będzinie i orzeczeniem 7 wyroków śmierci (6 wykonano w ostatnim dniu roku), a także wieloletnimi karami więzienia.

Łącznie w 3 transportach zginęło co najmniej 90 podkomendnych „Bartka”, a jeżeli doliczymy do tego zamordowanie Jana Przewoźnika „Rysia” (być może też innych osób) oraz stracenie kolejnej grupy na mocy wyroku sądu wojskowego, to liczbę ofiar całej prowokacji, nazwanej w opracowaniach historycznych od pseudonimu Wendrowskiego „operacją Lawina”, możemy określić na co najmniej 100 osób (choć nie można jednoznacznie wykluczyć, że na Śląsk Opolski wyjechało i tam zostało zamordowanych nieco więcej żołnierzy „Bartka”).



Jan Przewoźnik (z prawej) (fot. z zasobu IPN)

Sprawcy

Kim byli bezpośredni sprawcy mordu, kto przygotował transporty i podjął decyzję o zabiciu partyzantów od razu, na miejscach postoju, bez próby ich zatrzymania i aresztowania? Kluczowe w pierwszej fazie operacji okazały się działania Kazimierza Zaborskiego, a następnie przede wszystkim Henryka Wendrowskiego, którzy

doprowadzili władze bezpieczeństwa bezpośrednio do zgrupowania. Nie ulega wątpliwości, że przebieg gry operacyjnej kontrolowało ścisłe kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, być może sam szef resortu Stanisław Radkiewicz.

Działania „kpt. Lawiny", który miał też bezpośredni udział w przygotowaniu transportów, w Warszawie nadzorował m.in. płk. Józef Czaplicki (właśc: Izydor Kurc), dyrektor Departamentu III MBP. W Katowicach o rozpracowaniu i planowanych transportach wiedziało prawdopodobnie jedynie ścisłe kierownictwo WUBP. Szefami tego urzędu byli wówczas mjr Józef Wargin-Słomiński (do lipca 1946 r.) i ppłk/płk Józef Kratko (lipiec 1946–czerwiec 1947 r.). Ważną rolę w przygotowaniu operacji odegrał kpt. Marek Fink (Finkienberg), zastępca kierownika WUBP w Katowicach, który najprawdopodobniej nadzorował stronę organizacyjną i techniczną transportów (np. przygotowanie ciężarówek).

W akcji uczestniczyło kilkudziesięciu najbardziej sprawdzonych i zaufanych funkcjonariuszy UB, część z nich pracowała w jednostkach podległych WUBP w Katowicach, a niektórzy być może byli z urzędów bezpieczeństwa spoza regionu. Według relacji Jana Zielińskiego – w latach 1945–1947 funkcjonariusza m.in. WUBP w Katowicach i PUBP w Cieszynie, który był świadkiem egzekucji żołnierzy „Bartka" wywiezionych w pierwszym transporcie i po latach, przed śmiercią wyjawił szczegóły tej tragicznej akcji – przed operacją w katowickim urzędzie zorganizowana została specjalna odprawa z udziałem ścisłego kierownictwa i sowieckiego „doradcy".

> „W sumie z tego, co pamiętam było nas dwa samochody ciężarowe Urzędu Bezpieczeństwa z różnych urzędów, ok. 70 specjalnie dobranych osób. Były to same zaufane osoby. Na odprawie tej powiedziano nam, że jedziemy na specjalną akcję i w związku z tym nie wolno nam się z nikim w tej sprawie kontaktować ani oddalać z miejsca późniejszego zakwaterowania"

– zeznawał.

Podkomendnych „Bartka" wysłanych w pierwszym transporcie zabijali Sowieci – z tego, co pamiętał Zieliński, był to ok. 40-osobowy oddział. Według relacji mieszkańców Barutu, również w miejscu likwidacji trzeciej grupy partyzantów przebywał jakiś oddział żołnierzy mówiących po rosyjsku – prawdopodobnie tutaj, jak w poprzednich egzekucjach, uczestniczył pododdział 64. Dywizji Piechoty Wojsk Wewnętrznych NKWD. Dlaczego żołnierze „Bartka" zostali zabici od razu na miejscu, a nie schwytani i sądzeni na przykład w procesie pokazowym?

Być może decydujący wpływ miały tutaj możliwości organizacyjne i techniczne aparatu bezpieczeństwa, który – jak wydaje się – przy wsparciu sowieckim łatwiej mógł dokonać masowego zabójstwa, niż przeprowadzić całą operację zatrzymania sporej liczby dobrze uzbrojonych osób.

> Likwidacja zgrupowania dowodzonego przez Henryka Flamego nastąpiła w wyniku gry operacyjnej UB, która polegała nie tylko na wprowadzaniu funkcjonariuszy i agentury do kierownictwa istniejących już struktur konspiracyjnych, ale jej istotą było tworzenie nowych, w pełni kontrolowanych przez władze bezpieczeństwa organizacji.

Kiedy Henryk Flame „Bartek” zdał sobie sprawę, że padł ofiarą tak strasznej w skutkach prowokacji? Z przygotowanego przez „kpt. Lawinę” pobytu w Gliwicach i Zabrzu, gdzie poddany został leczeniu chirurgicznemu nogi, powrócił pod Baranią Górę po ok. 2 tygodniach. Niewykluczone, że wcześniej co najmniej raz na krótko wraz z Wendrowskim odwiedził oddział. W Gliwicach czuł się niepewnie i dlatego pod pozorem dopilnowania pozostałych transportów udało mu się powrócić pod Baranią Górę. Mniej więcej w tym czasie w kierunku zachodnim wyruszył ostatni, trzeci transport. Prawdopodobnie wówczas (lub kilka dni potem) do dowództwa zgrupowania dotarł ocalały z pierwszego wyjazdu Andrzej Bujok. Opowiedział, jak zginęli jego koledzy, nie był jednak w stanie wskazać, w pobliżu jakiej miejscowości doszło do tej egzekucji. Jego opowieść była tak szokująca, że partyzanci początkowo nie chcieli mu zaufać i nawet potraktowali go jako prowokatora UB, na jakiś czas pozbawiając wolności w jednym z leśnych bunkrów. Gdy jednak od wysłanych rzekomo na zachód kolegów nie dochodziły żadne wieści, powoli zaczęli wierzyć w wersję Bujaka. Straszna prawda dotarła i do samego dowódcy zgrupowania. Już po ujawnieniu się, wiosną 1947 r., Flame podjął próbę odszukania w okolicach Barutu miejsca egzekucji swoich podkomendnych.

Informacji dostarczył mu tamtejszy leśniczy, który wcześniej pracował jako gajowy na Baraniej Górze i znał go osobiście. „Bartek” po długim spacerze po lesie w okolicach polany Hubertus wrócił – według relacji Anny Szwedy „Anuszki”, która towarzyszyła mu w czasie wyjazdu – bardzo przejęty, jednak nie podzielił się z nią żadnymi informacjami.

Transporty, w których zginęli najbardziej aktywni partyzanci „Bartka”, wyznaczyły praktycznie kres istnienia zgrupowania. Bez większych strat z całej akcji wyszedł właściwie tylko oddział dysponującego sporą samodzielnością Antoniego Bieguna „Sztubaka”, choć zdarzyło się, że i jego podkomendni wybrali wyjazd na zachód.

Likwidacja zgrupowania dowodzonego przez Henryka Flamego nastąpiła w wyniku gry operacyjnej UB, która polegała nie tylko na wprowadzaniu funkcjonariuszy i agentury do kierownictwa istniejących już struktur konspiracyjnych, ale jej istotą było tworzenie nowych, w pełni kontrolowanych przez władze bezpieczeństwa

organizacji. Rozbicie oddziałów było ubocznym efektem znacznie szerszej gry operacyjnej MBP, prowadzonej przeciwko NSZ i innym strukturom konspiracyjnym podziemia antykomunistycznego. Doświadczenia zdobyte w czasie „operacji Lawina" komunistyczny resort bezpieczeństwa wykorzystał w prowadzeniu kolejnych działań wymierzonych w ludzi podziemia.



Upamiętnienie żołnierzy z oddziału NSZ kpt. Henryka Flamego w Starym Grodkowie: rekonstrukcja baraku wysadzonego w powietrze jesienią 1946 roku. Przed barakiem kamienny krzyż, a miejsca odnalezienia szczątków żołnierzy i artefaktów oznaczono symbolicznymi kamiennymi mogiłami (fot. IPN)

* * *

Artykuł pochodzi z numeru nr 12/2024 „Biuletynu IPN" i jest skróconym fragmentem książki D. Węgrzyna, A. Dziuby i T. Kurpierza, *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948*, Katowice–Warszawa 2019 (podrozdział *Operacja „Lawina"* autorstwa T. Kurpierza).

COFNIJ SIĘ